

Janusz Rygielski

22 listopada 2013 roku minęła pięćdziesiąta rocznica zabójstwa Johna F. Kennedyego. Od pewnego już czasu pojawiają się programy telewizyjne, filmy, książki i liczne publikacje zarówno tych, którzy upierają się, że Oswald był samotnym, zwariowanym sprawcą, jak i tych, którzy są przekonani, że był on ustawionym kozłem ofiarnym. Przygrywkę do rocznicy zauważyłem wcześniej, bo już 28 maja 2011 r., czytając „The Australian”, w którym ukazał się obszerny artykuł z lekka już wówczas zapomnianego, byłego premiera Nowej Południowej Walii Boba Carra, który będąc na emeryturze powrócił do swojego wyuczonego zawodu (historyk) i przeciwiczonego (dziennikarstwo).

Swego czasu lubiłem Carra ze względu na jego dorobek w zakresie ochrony środowiska, zwłaszcza w utworzeniu kilkuset nowych parków narodowych w Nowej Południowej Walii. Jednakże jego stanowisko w sprawie strzelaniny na Elm Street, w Dallas, mocno mnie zdumiało, ponieważ ten niewątpliwie odczytany w literaturze polityk, dziennikarz i historyk, nie wnosząc żadnych nowych argumentów, poparł twardo ustalenia Komisji Warrena, powołanej przez Lyndona Johnsona. Niektóre z nich już się dawno skompromitowały, zwłaszcza podstawowa mantra o samotniku, który strzelał do Kennedyego.

W 1979 specjalna komisja Kongresu USA[1] wyraziła opinię, że w przypadku tego zabójstwa istnieje prawdopodobieństwo konspiracji, i że więcej niż jedna osoba strzelała do prezydenta. Bob Carr nawiązuje w swym artykule do tej komisji, ale całkowicie pomija jej najbardziej istotne ustalenie. Nie wykorzystał doskonałej okazji, aby do grona „intelektualnych inaczej” wpisać grupę amerykańskich parlamentarzystów.

Ci przekonani, że prezydenta Stanów Zjednoczonych zamordowano w rezultacie konspiracji, twierdzą, że piętnastu świadków zginęło w podejrzanych okolicznościach. Bob Carr, doskonale o tym wiedząc, ogranicza się do podania innej i jedynej liczby – trzydziestu świadków, którzy twierdzili, że był drugi zabójca, a żyją do tej pory. Według autora, ma to być argument przemawiający za wersją samotnego strzelca. Najbardziej ze wszystkiego zadziwił mnie język Carra – w formie „My”, właściwej monarchom i szefom kierunków naukowych, ponadto niesłychanie autorytatywny, pewny siebie, lekceważąco traktujący człowieka, który zgromadził ponad sto książek dotyczących zabójstwa Kennedy'ego. Jakby nie świadczyło to tylko o chęci możliwie najlepszego poznania tematu. Wypomina Kennedy'emu kochanki i narkotyki[2], i żeby nieboszczyka bardziej pogłębić, pisze z ironią, iż takiego polityka z wielkimi ambicjami ustrzelił prosty wariat. I ta końcówka z pieczęcią: „...Samotny bandyta. Nie było konspiracji. Sprawa zamknięta”[3].

Może dla Carra, ale na jego opinii nie kończy się świat.

Kilka dni po ukazaniu się reportażu byłego premiera po jego podróży do Dallas, zawarłem w felietonie krytyczną jego ocenę. Nie było dla mnie jasne, jaki był właściwie cel tej publikacji. Kiedy jednak dziesięć miesięcy później Julia Gillard zapowiedziała, że Bob Carr zostanie ministrem spraw zagranicznych, zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem kandydatury na stanowisko ministra spraw zagranicznych Australii (i, oczywiście, premiera) nie uzgadnia się ze starszym bratem i czy ten wyjazd Carra do Dallas, który zaowocował wsparciem oficjalnej

rządowej tezy, nie był przypadkiem swego rodzaju deklaracją lojalności. Nie byłoby to wcale zaskoczeniem, bo w Polsce Ludowej publiczną tajemnicę stanowił fakt, że obsadę najwyższych stanowisk zawsze uzgadniano ze starszym bratem.

Gdyby takie były kulisy tej, o tak zaskakującej treści, publikacji, to można by powiedzieć, że obchody rocznicy 50lecia zabójstwa amerykańskiego prezydenta zainaugurowano w Australii ponad dwa lata wcześniej.

Bob Carr zadziwił się setką książek posiadanych przez zwolennika teorii konspiracji, ale cóż to znaczy, skoro od czasu jego wizyty w Teksasie wydano już 140 książek analizujących mord na Kennedym. Dwa miesiące temu ukazał się bestseller byłego gubernatora[4] stanu Minnesota Jesse Ventury, zatytułowany „They Killed Our President” (Oni zabili naszego prezydenta). Autor prezentuje 63 dowody na to, że John Fitzgerald Kennedy został zabity w wyniku konspiracji przez strzelca (czy strzelców), którym nie był Oswaldem, po czym nastąpiło zacieranie śladów przez FBI. Sporo miejsca w książce zajmuje głębokie uzasadnienie motywów tej zbrodni oraz jednoznaczna ocena postępowania niektórych polityków amerykańskich najwyższego szczebla. Były minister/premier też pewnie zakwalifikowałby byłego gubernatora jako przekręconego. Do listy czubków należałoby też niewątpliwie dopisać prokuratora generalnego okręgu Nowy Orlean, Jima Garrisona, który w okresie półwiecza podjął jedyne oficjalne śledztwo w sprawie zabójstwa Kennedy'ego. Niemal natychmiast zwrócił on uwagę na fakt, że FBI przesłuchiwało Oswalda przez 10 godzin i nie pozostawiło żadnego zapisu z wykonanej pracy. Do tej rozmowy nie dopuszczono adwokata podejrzanego.

Później, kiedy główne media wciąż tokowały o samotnym strzelcu, Garrison ustalił, że domniemany zabójca Kennedy'ego spędził lato 1962 r. w Nowym Orleanie. Nadal mieszkali w tym mieście ludzie, którzy obracali się w tych samych środowiskach, co Oswald (współpracujący z CIA uchodźcy kubańscy palający zemstą, za klęskę w Zatoce Świń i handlarze narkotykami).

Postanowił on sprawdzić, czy nie istnieją tam jakieś koneksje z Oswaldem. Przesłuchał prywatnego pilota Davida Ferrie (znakomitego strzelca, podczas gdy Oswald był strzelcem miernym), który z tupetem interpretował powody swej wycieczki do Dallas w dniu zabójstwa Kennedy'ego. Garrison zaarrestował go i przekazał FBI. Federalne Biuro Śledcze nie tylko natychmiast zwolniło pilota, ale, co niezwykle, zwołało konferencję prasową, aby oświadczyć, że to nie oni – FBI – zainicjowali areszt Ferrie, ale jakiś tam prokurator w Louisianie. Garrisona upokorzono. Jednak, gdy w 1966 r. federalny senator Russell B. Long, reprezentujący Luisianę (kolejny facet, który najwyraźniej miał fioła), zachęcił Garrisona do kontynuowania śledztwa, Garrison zasiadł do czytania 26. tomów raportu Komisji Warrena. Znalazł w nim „nieścisłości”. W roku 1988 Garrison wydał książkę o ustaleniach swojego śledztwa – „On The Trail Of The Assassins” (Na tropie zamachowców), która cztery lata później została wydana ponownie przez renomowane wydawnictwo Penguin Books, specjalizujące się w literaturze klasycznej. Zdawało mi się, że w takiej firmie zasiadają poważni redaktorzy, ale według kryteriów Boba Carra, jest to siedlisko otumanionych. Książka zawiera listę osób, które w różny sposób przyczyniły się do jej wydania. Normalnie takich list nie czytam, ale w tym przypadku postąpiłem inaczej, mając nadzieję, że wśród nich znajdę jakiegoś znanego szajbusa. I nie pomyliłem się, bo wśród nieznanych mi osób figuruje także znany ciemniak Bertrand Russell.

Nie podano, kto projektował okładkę tej książki, ale musiał to być artysta dobrze wprowadzony w tematykę, bo zamiast pierwszej w tytule litery „O” namalował coś w kształcie głowy z kawałkiem szyi. Wnętrze tej głowy wypełnia czerń, która spływa w dół, w formie dwóch strug. Na tej czerni wpisał trzy litery – JFK. Prezydent Stanów Zjednoczonych zginął od kuli, która

wyrwała mu tylną część czaszki wraz z fragmentami mózgu. Według niekwestionowanych opinii lekarzy oraz obecnych w szpitalu agentów otwór ten miał rozmiary pięści, piłki baseballowej lub pomarańczy.

W głównym sporze, dotyczącym morderstwa prezydenta Stanów Zjednoczonych, chodzi o to, ile było strzałów, co byłoby bliskie liczby kul, a więc odniesionych ran oraz czy strzelano z jednego kierunku, czy też z dwóch lub nawet więcej. Jest rzeczą oczywistą, że jeśli przyjąć, iż zamachu dokonał samotny wariat, to wszystkie strzały oddane w ciągu 6 sekund, musiały wyjść z jednego punktu. W przypadku strzelby, którą rzekomo posługiwał się Oswald, oddanie nawet tylko trzech strzałów w ciągu sześciu sekund było niemożliwe.

W ubiegłym roku ukazała się książka „Ms Kennedy And Me”, napisana przez agenta Secret Service Clinta Hilla (razem z dziennikarką Lisą McCubbin). Posiadam tę książkę dzięki inicjatywie mojej żony Ewy. Na str. 291 zawiera ona szokujące zdjęcie pokazujące moment po zabójczym strzale. Widać na nim Jacqueline Kennedy, sięgającą na kolanach po coś leżącego na tylnej części prezydenckiego Lincolna SS-100-X. Jednocześnie na tylny zderzak pojazdu wskakuje Clint Hill, odpowiedzialny za bezpieczeństwo żony prezydenta. Pojazd jest w ruchu. W jakim celu Jacqueline pozostawiła śmiertelnie rannego męża i narażając się na poważne niebezpieczeństwo wtargnęła na pokrywę bagażnika? Otóż, jak wyjaśnia w swej książce agent Hill, żona prezydenta rzuciła się, aby schwycić kawałek czaszki z fragmentem mózgu swego męża.

Jest to niekwestionowany przez nikogo fakt, ponieważ moment zabójstwa został uwieczniony na fotografiach, a przede wszystkim na dwóch filmach amatorskich, znanych jako Zapruder film i Nix film. Pokrywa się to z zeznaniami policjantów, którzy na motocyklach eskortowali samochód prezydencki z tyłu, a także z okropnym stanem ubrania Jacqueline Kennedy w szpitalu w Parkland oraz podczas zaprzysięgania Lyndona Johnsona jako nowego prezydenta, na pokładzie samolotu Air Force One, powracającego do Waszyngtonu. Cały jej, niezwykle gustowny kostium, zaprojektowany przez Chanela, był pokryty krwią i fragmentami mózgu. Odmówiła zmiany ubrania, mówiąc Hillowi „Niech widzą, co uczynili” (str 302).

Filmy, o których wspomniałem można obejrzeć w Internecie. Są one bardzo krótkie. Film Zaprudera, zwłaszcza ten w zwolnionym tempie, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do tego, z jakiego kierunku nastąpił strzał. Jest to o tyle istotne, że Oswald strzelał z szóstego piętra składnicy książek, którą w momencie strzału limuzyna miała już za sobą. Ci, którzy nieco znają się na strzelaniu, potrafią też ocenić, jakiego rodzaju była śmiertelna kula. Film Zaprudera został niemal natychmiast wykupiony przez magazyn „Life” i przez pięć lat spoczywał w kasie pancernej.

Obecnie można go obejrzeć pod tym adresem: <http://www.youtube.com/watch?v=0Lzl0RrwY7w> Ventura pisze, że jest on szybko zdejmowany, ale potem znowu się pojawia. W razie problemów zachęca do zajrzenia na jego witrynę na Facebooku pod adresem: [facebook.com/OfficialJesseVentura](https://www.facebook.com/OfficialJesseVentura)

Mapy i wykresy: Internet

Na podstawie dwóch książek: Jima Garrisona, „On the Trail of the Assassins” (Na tropie zamachowców) i Jima Marrsa, „The Plot. That Killed Kennedy” (Spisek, który zabił Kennedy'ego), oskarowy reżyser filmowy Oliver Stone, specjalizujący się w filmach politycznych, napisał wspólnie z Zacharym Sklarem (redaktorem „Na tropie zamachowców”) scenariusz do filmu JFK, który następnie wyreżyserował. Film ten, który przez ostatnich kilka lat

był niełatwo dostępny, pojawił się niedawno w Fishpondzie.

Producenci przewidywali popyt i chyba słusznie. Trzygodzinny spektakl stanowi doskonałą lekcję, pokazującą mechanizmy władzy i zbrodni, funkcjonujące w Stanach Zjednoczonych. Film jest w dużej mierze dokumentalny, zawiera on prezentację archiwalnych dokumentów, fotografii i nagrań, jak również dokumentuje pracę prokuratora Garrisona, wykonaną w toku śledztwa. Przypomnę, że było to jedyne urzędowe postępowanie w okresie półwiecza, poświęcone najważniejszej zbrodni w Stanach Zjednoczonych, która miała daleko idące reperkusje w polityce tego państwa, i która mocno wpłynęła na jego obecną, rozpaczliwą sytuację ekonomiczną. Zbrodnia ta miała też ogromny wpływ na losy całego świata. Kennedy miał wizję społeczną, ekonomiczną i polityczną. Planował zakończenie „Zimnej Wojny” w swej drugiej kadencji. A i mur berliński mógł runąć dwadzieścia lat wcześniej.

Następca Kennedy'ego, jego wiceprezydent, który niby wspierał politykę swojego szefa, w kilka dni po zamachu odwrócił kurs państwa o 180 stopni, a w ZSRR twardogłowi pozbyli się z lekka zaprzyjaźnionego z prezydentem Stanów Zjednoczonych Chruszczowa po niecałym roku.

Film JFK zaczyna się pożegnalnym orędziem do narodu, wygłoszonym przez ustępującego po dwóch kadencjach prezydenta Dwighta Eisenhowera. Oto jego najistotniejsze fragmenty:

„(...)To połączenie ogromnego militarnego establishmentu i potężnych producentów broni jest czymś nowym w doświadczeniu amerykańskim. Ten totalny wpływ – ekonomiczny, polityczny nawet duchowy – jest odczuwalny w każdym mieście, w każdej siedzibie władz stanowych, w każdym biurze rządu federalnego. Uznajemy konieczną potrzebę tego rozwoju. Jednakże nie możemy popełnić błędu nie pojmując jego poważnych implikacji. Nasz trud, zasoby, środki do życia – wszystko się z tym wiąże, podobnie szczegółna struktura naszego społeczeństwa.

Musimy strzec struktury rządowej przed nabywaniem nieuzasadnionego wpływu, zarówno pożądanego jak i niepożądanego, wpływu kompleksu militarno – przemysłowego. Potencjał do katastrofalnego wzrostu potęgi w niewłaściwym miejscu istnieje i nie ustąpi. Nigdy nie możemy pozwolić, aby waga tej kombinacji mogła zagrozić naszym wolnościom lub procesowi demokratycznemu. Nie powinniśmy niczego brać za pewnik. Tylko stan pogotowia i uświadomieni obywatele mogą zmusić do właściwego zazębienia ogromnego przemysłu i militarnej maszyneryi obronnej z naszymi pokojowymi metodami i celami, także bezpieczeństwo i wolność mogą razem prosperować”[5].

Ustępujący prezydent państwa mówił wprost: jeśli pozwolicie na wzrost potęgi militarno – przemysłowej, bez ograniczenia jej wpływu w sferze politycznej, to pożegnajcie się ze swoimi swobodami. Jako były dowódca amerykańskich sił zbrojnych podczas drugiej wojny światowej, z pewnością orientował się w sytuacji. Tu uwaga, przez ten kompleks należy rozumieć nie tylko generałów i producentów broni, ale także właścicieli przemysłu wojennego, którymi w znacznej części są właściciele banków i manipulatorzy walutą. Wojna to najlepszy biznes, jaki istnieje. Im więcej nieboszczyków po obu stronach konfliktu, tym większe zyski.

Zarówno podczas Pierwszej jak i Drugiej Wojny Światowej, Stany Zjednoczone włączyły się militarnie w drugą fazę starć. Obie strony konfliktu były już wyczerpane, zarówno fizycznie jak i materialnie. Oprócz strat w ludziach ubywało im również majątku, który płynął do tych samych producentów broni za Atlantykiem. W obu przypadkach Ameryka wyszła z wojen światowych wzmocniona gospodarczo i politycznie, a zwłaszcza po Drugiej Wojnie Światowej. Szczególnie zyskał na znaczeniu sektor korporacyjny.

Polityka zagraniczna Kennedy'ego kolidowała z ambicjami banków i innych korporacji.

Doprowadzała też do szału uchodźców kubańskich oraz mafię, która dawniej władała kasynami i ogólnie sektorem rozrywki na Kubie. W sferze wewnętrznej, młody, ambitny i śmiały prezydent

planował wprowadzić państwowy system tworzenia pieniądza (chciał zastąpić banknoty Rezerwy Federalnej banknotami mającymi pokrycie w srebrze). Gdyby miał na to czas, prawdopodobnie nie byłoby obecnie światowego szwindla finansowego. Wierzył w prawa obywatelskie wszystkich ludzi i egzekwował je w odniesieniu do Murzynów[6]. Ponadto zamierzał podporządkować sobie CIA i zwolnił m. in. dyrektora i założyciela tej agencji Allena Dullesa.

Jego pierwszy dekret prezydencki rozszerzał Program Pomocy Dietetycznej za Pomocą Suplementów (Supplemental Nutrition Assistance Program). Teraz obecny rząd walczy z witaminami i popiera GMO oraz Monsanto. Nie ma się co dziwić, że Kennedy, mimo ogromnej popularności w społeczeństwie, wrogów miał nadmiar. Wspomnienia[7] agenta Clint Hilla, który był odpowiedzialny za bezpieczeństwo Jacqueline Kennedy, ujawniają, jak niestarczające odniosły się do ochrony prezydenta służby za nią odpowiedzialne. Agent pisze, że rok przed zamachem dokonano przeróbki samochodu przeznaczonego do defilad, zwiększając jego ciężar, co utrudniało manewry w nagłych sytuacjach.

Ponadto wmontowano ramę między pierwszym rzędem foteli, w których siedział kierowca (po lewej stronie) i agent odpowiedzialny za bezpieczeństwo prezydenta (po prawej) a resztą pojazdu. Miała ona służyć wygodzie prezydenta, gdyby zechciał wstać i przemawiać do ludu z samochodu. Jednakże rama ta w niebezpiecznej sytuacji bardzo utrudniała szybkie przemieszczenie się ochroniarza do tyłu samochodu. Poprawek tych dokonano na zlecenie Tajnej Służby Ochrony Białego Domu (White House Detail). Kiedy padły strzały, obaj agenci siedzący na przednich siedzeniach, w tym ten najważniejszy, odpowiedzialny za życie prezydenta, nie pofatygowali się, aby nawet spojrzeć do tyłu.

Dopiero, gdy strzelby zamilkły, ten którego sens istnienia polegał tam wyłącznie na ochronie prezydenta, nawet za cenę własnego życia, spojrzął na to co się stało i kazał kierowcy dodać gazu, nie biorąc pod uwagę możliwości, że Kennedy mógł jeszcze żyć, a i dalsze nowe strzały też mogły nastąpić. W tym samym czasie, daleko z tyłu jadącej kawalkady, agent chroniący Johnsona rzucił się na niego natychmiast i zakrył wiceprezydenta własnym ciałem.

Tajna Służba Ochrony Białego Domu posiadała szczegółową instrukcję obsługi parady samochodowej z udziałem prezydenta. Motocykle miały jechać w szyku przypominającym trójkąt z wierzchołkiem na czele, za samochodem pilotującym, z szefem lokalnej Secret Service. Po dwa motocykle po bokach prezydenckiego samochodu i cztery tuż za nim. Tymczasem w Dallas te pięć kluczowych dla ochrony motocykli przesunięto przed samochód pilotujący, pozostawiając prezydencki absolutnie bez żadnej bocznej opieki. Podobno tak ustalili organizatorzy parady (czytaj, miejscowe tajne służby). Obowiązkiem każdego agenta, należącego do White House Detail, było zwrócenie uwagi na ten fakt i zażądanie natychmiastowej zmiany.

Trasa przejazdu przez Dallas była ustalona znacznie wcześniej, jednakże miejscowi zdecydowali ją zmienić w ostatniej chwili. Zamiast jechać prosto wzdłuż Main Street, kawalkada została skierowana w Houston Street, by po chwili skrócić pod ostrym kątem w Elm Street. Było to ewidentne naruszenie wspomnianej instrukcji, która zabraniała skrętów pod kątem mniejszym niż 90 stopni. Limuzyna prezydencka była długa, szeroka i ciężka. Prędkość przejazdu została zmniejszona poniżej dopuszczalnej. Zaraz za tym zakrętem nastąpiły strzały. Zmieniona trasa przybliżyła prezydenta do składnicy książek, w której podobno czekał ze strzelbą Oswald jak również do trawiastego wzgórka.

Obejrzałem wszystkie odcinki przygód porucznika Columbo i dodatkowo ostatnio przeczytałem ponownie wszystkie książki poświęcone Sherlockowi Holmesowi. Obejrzałem też film „Edgar”,

poświęcony szefowi FBI Hooverowi. Każdy dobry detektyw przywiązywał ogromną wagę do zachowania miejsca popełnienia zbrodni w stanie niezmienionym od momentu jej popełnienia tak długo, póki sceny zbrodni dokładnie nie zbadano. Jeśli w Stanach Zjednoczonych zostaje popełniona jakakolwiek zbrodnia, to natychmiast policja otacza to miejsce taśmą i stawia tablicę z napisem „Police Crime Scene Do Not Enter”.

W przypadku zamachu na Kennedy'ego takich oczywistych miejsc było kilka; przede wszystkim fragment ulicy Elm, pomieszczenia w składnicy księgarskiej, w których były otwarte okna, Trawiasty Wzgórek (Grass Knoll), w kierunku do którego popędził tłum ludzi, bo stamtąd słyszeli strzały (co znakomicie pokazuje bezcenny film Zaprudera) no i oczywiście limuzyna prezydencka, na której kule i krew zapisały niesłychanie ważny moment w historii Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem, co nastąpiło? Zabójstwo miało miejsce w piątek po południu, w Teksasie. Według Jesse Ventury, wcześniej w poniedziałek, jeszcze przed godzinami rozpoczęcia pracy, prezydencka limuzyna była już w Detroit, w zakładach Forda. Przed godzinami pracy była już rozbierana i odnawiana. Ventura cytuje za Douglasem P. Horne[8]:

„George Whittaker, starszy kierownik w zakładach Ford Motor Company's Rouge Plant w Detroit, Michigan, powiedział prawnikowi (i profesorowi w zakresie sądownictwa karnego) Dougowi Weldonowi, w sierpniu 1993 r., w rozmowie nagranej na taśmie, że po zgłoszeniu się do pracy w poniedziałek, 25 listopada, zauważył limuzynę FJK – unikalną, jedyną w swoim rodzaju przedmiot – w Zakładach Rouge, budynek B, z zerwanym wystrojem wewnętrznym i w procesie jego wymiany. Wówczas to, skontaktował się z nim jeden z wiceprezesów wydziału, jego przełożony, który kazał mu zgłosić się natychmiast do laboratorium fabryki szkła. Zastał drzwi zamknięte od wewnątrz, co było niezwykle, ale po zastukaniu, dwaj podlegli mu pracownicy otworzyli je. Zauważył wówczas, że mieli oni przednią szybę, którą wyjęto z limuzyny FJK”.

Jeden z najważniejszych dowodów zbrodni stulecia został z premedytacją zniszczony. Konspiracji nie było.

W dniu 10 listopada 2013 roku minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych John Kerry powiedział w wywiadzie telewizyjnym „Mam poważne wątpliwości co do tego, że Lee Harvey Oswald działał samotnie” [9].

Jeszcze jeden wariat, wyznawca konspiracji.

TW Looser

W 50 rocznicę zabójstwa Johna Fitzgeralda Kennedy'ego dziennik „The Australian” opublikował wyjątki z książki Petera Savodnika „Intruz: Lee Harvey Oswald w Związku Radzieckim”, ułożone zgrabnie w artykuł zatytułowany „Oswald's Soviet failure led to last violent rupture” (Sowiecka porażka Oswalda doprowadziła do ostatniego gwałtownego wybuchu wściekłości)[10]. Autor publikuje w wielu periodykach m. in. w „Time Magazin”, „Business Week” Bloomburga i „Washington Times”. Był korespondentem w Moskwie i z tekstu opublikowanego w The Australian wynika, że pojechał on do Rosji ze specjalną misją, aby na miejscu zebrać informacje dotyczące Oswalda. Rozmawiał z ludźmi, którzy znali Oswalda – dawnymi przyjaciółmi, znajomymi, kolegami z pracy, sąsiadami. Większość z nich nigdy wcześniej nie wypowiadała się na jego temat. „Niemał wszyscy z nich byli przekonani, że człowiek, którego znali, nie zabił Kennedy'ego, ale ich wspomnienia razem wzięte wskazują na ukrytą wściekłość, logikę i kadencję[11] prowadzące niemal nieuchronnie do Placu Dealey 22 listopada 1963 r.”.

Autor przedstawia losy Oswalda w Związku Radzieckim i dochodzi do wniosku, że kulminacja tej frustracji doprowadziła go do popełnienia haniebnego czynu.

17letni Oswald najpierw próbował szczęścia w piechocie morskiej (marines), podobnie jak jego starszy brat. Służył w bazie Atsugi, w Japonii, skąd startowały samoloty U-2 do lotów szpiegowskich ponad Rosją. Podczas tej służby – jak pisze Savodnik – „zasmakował w radykalnych kierunkach politycznych i te dwie siły – piechota morska i komuniści – były splecione w jego głowie konkurując ze sobą... Nawet zanim wylądował w Japonii zaczął marzyć o życiu w Związku Radzieckim. Jego umysł był wypełniony fantazjami o kraju, który nigdy nie istniał. I kiedy czuł się coraz bardziej wyalienowany z piechoty morskiej, tym bardziej stawał się zdeterminowany, aby przenieść się do rajy klasy robotniczej. We wrześniu 1959 r. złożył podanie o zwolnienie ze służby, które zostało załatwione pozytywnie”. Następnego miesiąca przybył do Moskwy na wizie turystycznej, z ważnością na sześć dni. Swojemu przewodnikowi turystycznemu szybko wyjaśnił, że nie przyjechał na tak krótki okres, i że pragnie pozostać w Związku Radzieckim na zawsze, a także uzyskać rosyjskie obywatelstwo. Poinformował KGB, że stacjonował w bazie piechoty morskiej w Japonii, z której startowały samoloty U-2, „ale nie wiedział niczego, czego oni sami by nie wiedzieli.”

Dalej autor pisze „KGB znało tego rodzaju typy osobowości. Amerykanie, którzy uciekli do Związku Radzieckiego podczas Zimnej Wojny, byli zwykle samotnymi, tułającymi się, niemającymi swojego własnego środowiska, duszami. Byli dobrzy na użytek propagandy, ale większość z nich była nieobliczalna i niestabilna”.

Szóstego dnia pobytu w Rosji, Oswald został poinformowany, że musi opuścić kraj.

„Zdesperowany powrócił do hotelu Berlin. W swoim dzienniku zapisał: „Jestem zszokowany. Moje marzenia! Wróciłem do mojego pokoju... Czekałem dwa lata, aby zostać zaakceptowany. Moje najgłębsze marzenia zostały rozwiane. Nalał do wanny zimnej wody, wszedł do niej i rozciął przegub dłoni. Został znaleziony przez KGB, które natychmiast odwiozło go do szpitala Botkiskaya”.

Dalej autor spekuluje, że Oswald – żołnierz amerykańskiej piechoty morskiej, który próbuje się zabić – stworzył problem dla KGB, w kontekście wizyty Chruszczowa w Ameryce i dobrze zarysowujących się stosunków między adversarzami. Po zwolnieniu go ze szpitala został zakwaterowany w hotelu Metropol, odległym o trzy minuty spaceru od Placu Czerwonego. Po ośmiu tygodniach pewien człowiek zapukał do drzwi i powiedział Oswaldowi, że pojedzie on do Mińska. Rozczarował się strasznie, bo przyjechał przecież walczyć z kapitalistami. W swym dzienniku napisał „W przypadku wojny, zabiję każdego Amerykanina, który założy mundur, aby bronić rząd amerykański”.

Ojciec Oswalda zmarł zanim on się urodził. Nie układało mu się z rodziną i bratem Robertem. Po przyjeździe do Rosji napisał do nich, aby o nim zapomnieli, i że już nigdy nie będzie się z nimi kontaktował. „Zaczynam nowe życie i nie chcę żadnej części starego”. Władze dały mu mieszkanie w Mińsku (25 m²), znalazł tam żonę, z którą miał dziecko. Miał także stałe zatrudnienie w fabryce telewizorów, ale nadal nie był szczęśliwy. Po dwóch i pół roku powrócił do Stanów Zjednoczonych. Działo się to w latach 1959-62. Chciał kontynuować rewolucję. Ale w Związku Radzieckim już jej nie było. Ludzie woleli pracować, aby mieć swoje mieszkanie, pralkę i telewizor.

Oswald dość szybko rozczarował się tym nowym „rajem”. W sierpniu 1960 r. napisał w dzienniku „W miarę postępu w języku rosyjskim, staję się bardziej świadomy, w jakim rodzaju społeczeństwa żyję. Masowa gimnastyka, obowiązkowe zebrania po pracy, zwykle o charakterze politycznym”. Zanotował również, że jego koledzy w fabryce traktowali to wszystko

jako głupoty nie do wytrzymania i nie byli szczególnie entuzjastycznie nastawieni do tych „zbiorowych obowiązków”.

W marcu 1961 r., we właściwym miejscu, bo w Pałacu Kultury Związków Zawodowych, poznał Marinę Prusakową. Pobrali się niecałe dwa miesiące później. Na początku lata powiedział żonie, że chciałby wrócić do Ameryki. Marina również wyraziła na to ochotę, być może dlatego – jak twierdzi dawny przyjaciel – że sama pewnie współpracowała z KGB. Na decyzję czekali rok. Według Savodnika, głównie za sprawą biurokracji, zarówno w Moskwie jak i w Waszyngtonie.

Po zabójstwie Kennedy'ego przedstawiciele Kremla zapewniali prezydenta Johnsona, że nie mieli z tym nic wspólnego. Jednakże KGB starało się ustalić kontakty Oswalda w Mińsku. Wszystkich przesłuchano, skonfiskowano listy i fotografie oraz wydano dyrektywę, że przez następne 25 lat nie wolno wymieniać nazwiska Lee Harvey Oswald. Jeden z pracowników fabryki, w której pracował Oswald, zapytał, co się stanie po dwudziestu pięciu latach i otrzymał odpowiedź: „Będziemy wtedy dyskutować.”

Savodnik konkluduje, że Rosjanie byli częściowo odpowiedzialni za powrót Oswalda do Ameryki, a może nawet za podjęcie przez niego decyzji o zamordowaniu Kennedy'ego, ponieważ dali mu do zrozumienia, że nie znajdzie w ZSSR tego, czego oczekiwał. Ponadto nie wywarli presji na Marinę, aby sugerowała, iż pozostanie w Rosji razem z dzieckiem. Oswald nie docenił tego, co zrobiła Rosja, aby czuł się równie szczęśliwy, jak wszyscy obywatele tego kraju. Uciekł. A „każda ucieczka niosła ze sobą gwałt. Powrót do Ameryki oznaczał dla Oswalda największą porażkę w życiu...Zarówno w piechocie morskiej jak i w Związku Radzieckim Oswald trwał przez rok, po czym sygnalizował, że pragnie się wynieść. Wówczas, w obu przypadkach, jego pragnienie ucieczki zamieniało się w dzikość kulminującą w ciągu miesięcy potężnym, prawie brutalnym pęknięciem”.

Savodnik okazał się niezwykle utalentowany, bo najwyraźniej połączył się telepatycznie z duszą Oswalda.

* * *

Najnowszy film dotyczący morderstwa w Dallas, zatytułowany „Parkland”[12] jest głównie poświęcony próbom akcji reanimacyjnych lekarzy. Są w nim również inne, interesujące wątki. Jeden epizod dotyczy FBI. Tuż po ogłoszeniu w telewizji, iż złapano podejrzanego zabójcę Kennedy'ego, jeden z pracowników lokalnego (w Dallas) biura tej organizacji przyznał, iż Oswald niedawno ich odwiedził, i że powinni mieć jego teczkę. Znalazł ją i przekazał szefowi. Po pewnym czasie szef wezwał go i kazał zniszczyć dokumenty znajdujące się w tej teczce. Aby nie było wątpliwości, w jaki sposób, podał mu pudełko zapalek. Pracownik teczkę spalił. Ekran zapłonął. Nie ma sprawy.

Kiedy agenci Secret Service informują matkę Oswalda, że jej syn zmarł w szpitalu, słyszą odpowiedź: „Lee był agentem rządu. Powinien spoczywać na cmentarzu Arlington, razem z prezydentem Kennedyem”.

* * *

W roku 1996 ukazała się książka Michaela Parenti pt. Brudne prawdy (Dirty Truths), którą, z drobnymi poprawkami wydano ponownie w roku obecnym. Rozdział tej książki zatytułowany Zamach na JFK: „Niemożliwy” zamachowiec. Broniąc państwo gangsterów (The JFK

Assassination: „Impossible” Assassin. Defending the Gangster State) został opublikowany w Global Research 23 listopada 2013 r. Cytuję niektóre ciekawsze fragmenty dotyczące L.H. Oswalda[13]:

- Oswald spędził większość swego dorosłego życia nie jako samotnik, nie mogący nigdzie zagrzać miejsca, ale będąc bezpośrednio połączony ze społecznością wywiadów USA. We wszystkich testach inteligencji uzyskiwał wysokie wyniki. Uczył się bardzo szybko. W wieku 18 lat, w piechocie morskiej, posiadał tajny certyfikat bezpieczeństwa i pracował w ściśle tajnej bazie w Japonii. W następnym roku pracował w bazie El Toro Air Station, w Kalifornii, z certyfikatem bezpieczeństwa uprawniającym do pracy na radarach.
- Dziwne rzeczy zaczęły się zdarzać w El Toro. Oswald ujawnił się nagle jako rusofil i „komunista”. Na cały regulator słuchał płyt rosyjskich. Kolegów-żołnierzy tytułował towarzyszami. Czytał książki rosyjskie i wychwalał radziecki komunizm jako „najlepszy system na świecie”. Jeśli Oswald był, jak niektórzy obecnie twierdzą, rosyjskim lub kubańskim szpiegiem, to oczywiście znalazł on nowatorski sposób budowania przykrywk. W lutym 1959 r. Oswald oblał egzamin z wymaganej przez piechotę morską biegłości w języku rosyjskim, ale w ciągu sześciu miesięcy dokonał postępu. W 1974 r. ujawniono dokument utajniony przez Komisję Warrena, informujący, że Oswald uczęszczał do U.S. Army School of Languages w Monterey (gdzie rośnie ta piękna i słynna morska sosenka, występująca w filmie Vertigo). Szkoła ta nie jest ogólnie dostępna. Uczniowie są kierowani do niej przez rząd na szkolenie w określonym języku, zgodnie z planowanym przeznaczeniem.
- Oswald złożył podanie o zwolnienie ze służby z uzasadnieniem, że jego matka zraniła sobie stopę rok wcześniej. Ku zdumieniu kolegów uzyskał zgodę w ciągu tygodnia.
- Kiedy uciekał do Związku Radzieckiego miał na koncie bankowym 203 dol., podczas gdy podróż taka kosztowała wtedy ok. 1500 dol. Nie wiadomo jak przedostał się z Londynu do Helsinek w ciągu jednego dnia. W owym czasie nie było takiego połączenia. Parenti ironizuje, że chyba podrzucono go prywatnie.
- Po przyjeździe do Moskwy udał się do ambasady amerykańskiej i publicznie zrzekł się obywatelstwa amerykańskiego informując, że zamierza przekazać poufne informacje Rosjanom.
- Wywiad amerykański odstąpił od zwykłej procedury i nie przeprowadził „oceny szkody” (damage assessment) wyrządzonej przez Oswalda.
- Kiedy po dwóch i pół roku zwrócił się do władz amerykańskich o zgodę na powrót, otrzymał ją natychmiast.
- CIA poinformowała Komisję Warrena, że nie miała żadnych informacji na temat Oswalda. Był on jednym z wielu turystów. Owszem podejrzewała, że mógł być rosyjskim szpiegiem, ale nawet go nie przesłuchiwała.
- Koszty podróży Oswalda do Związku Radzieckiego w obie strony sfinansowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych USA (także koszt podróży jego żony). Małżonka Oswalda nie była poddana standardowej procedurze imigracyjnej. Natychmiast otrzymała prawo stałego pobytu, pomimo wcześniejszej przynależności do Komsomołu. Wjazd członków Komsomołu do Stanów Zjednoczonych był zakazany.
- Prokurator Generalny stanu Teksas, Waggoner Carr, poinformował Komisję Warrena, że Oswald był donosicielem FBI lub agentem na kontrakcie. Instytucja ta płaciła mu 200 dol. miesięcznie.
- Do dnia dzisiejszego rząd amerykański odmawia ujawnienia zeznań podatkowych Oswalda, wykręcając się od odpowiedzi, o jaką sprawę, dotyczącą bezpieczeństwa narodowego, tu chodzi.

Warto porównać te dwie relacje.

50 lat i co dalej?

Prokurator Jim Garrison, zachęcony przez kongresmana z Luisiany, przystąpił do wyjaśnienia, czy przypadkiem koneksje Oswalda w Nowym Orleanie, nie stanowiły części spisku przeciwko prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Garrison miał już wcześniej na oku, wspomnianego, pilota Ferrie, więc zaczął z kolei przyglądać się jego znajomym. Niestety, Ferrie po rozpaczliwym apelu o zapewnienie mu ochrony, ponoć popełnił samobójstwo[14]. Dziwne samobójstwo. W tym samym czasie już z całkowitą pewnością został zabity jego przyjaciel w Miami. Garrisonowi zaczęło ubywać świadków i podejrzanych.

Jego biuro zostało okablowane urządzeniami podsłuchowymi, podobnie jak mieszkanie dramaturga w filmie „Życie na podsłuchu”. Pisałem o tym w jednym z ostatnich felietonów. Z tą różnicą, że nie była to Stasi, ale FBI, do której to organizacji zdezerterował jeden z jego najbliższych współpracowników.

Nikt chyba nie odpowie na pytanie, dlaczego FBI, która mając wiele powodów do podjęcia tego śledztwa, nigdy go nie podjęła, zainstalowała podsłuch w biurze prokuratora generalnego w Nowym Orleanie, który wyręczał ją w robocie. Główne media pokpiwały sobie z prokuratora, a także grzmiały krytycznie, twierdząc że marnuje on pieniądze podatników, zamiast zabrać się do pożytecznej pracy. Jednakże niezrażony Garrison uparł się i postawił przed sądem Claya Shawa, dyrektora International Trade Mart oraz dyrektora firmy Permindex[15], oskarżając go o udział w spisku mającym na celu zabójstwo prezydenta Kennedy'ego.

Garrison przegrał ten proces. W książce „Na tropie zamachowców” pisze, że ława przysięgłych wprawdzie uniewinniła Shawa, bo nie mogła dopatrzyć się jego motywacji, ale jej członkowie wyrażali prywatnie opinie, iż spisek miał miejsce. Garrison wykorzystał proces do przedstawienia wielu dowodów na to, że spisek naprawdę miał miejsce. Był to głośny, publiczny proces.

W latach 70. ubiegłego stulecia uchwalono w Stanach nową Ustawę o dostępie do informacji. Dokumenty, schowane głęboko w sejfach i ukryte na 75 lat, teoretycznie stały się dostępne publiczności. Wielu dociekliwych autorów przestudiowało część z nich (reszta nadal pozostaje tajna, do roku 2038). Ujawniono, między innymi, że:

- Pięć dni przed zamachem, biuro FBI w Nowym Orleanie, otrzymało telex ostrzegający, że w Dallas, przy końcu tygodnia, zostanie podjęta próba zabójstwa prezydenta. Biuro nie przekazało tego telexu żadnej innej organizacji, w tym tajnym służbom. Krótko po zabójstwie telex ten zniszczono.
- Ogromna większość świadków zabójstwa słyszała powtarzające się strzały z trawiastego wzgórzka, usytuowanego przed samochodem prezydenckim, a nie za nim. Okazało się również, że policja w Dallas zaaresztowała trzech mężczyzn i odprowadziła ich pod bronią. Widzieli to fotoreporterzy. Jednakże nie pozwolono na publikację żadnej fotografii. Nie zachowały się też dokumenty dotyczące tej trójki – zdjęcia zrobione przez policję, odciski palców, nazwiska. Nic. Po prostu nie istnieli.
- W dniu aresztu, Oswald został poddany testowi azotanowemu, który służy do ustalenia, czy dany osobnik użył strzelby w okresie 24 godzin. W przypadku Oswalda rezultat testu był negatywny. Oswald nie strzelał.
- Po pięcioletnim areszcie w kasie pancernej magazynu „Life”, upubliczniono film amatorski

Zaprudera, który pokazuje jak po strzale, nie tylko głowa, ale całe ciało Kennedy'ego zostaje rzucone do tyłu. Oznaczało to, że decydujący strzał padł wyłącznie z przodu pojazdu.

- Około godziny przed przejazdem Kennedy'ego, Jack Ruby, który później zabił Oswaldą, był widziany przy wzgórku trawiastym, kiedy to z jego samochodu, wychodził człowiek ze strzelbą. Świadkiem tego zdarzenia była Ann Julia Mercer, której oświadczenie zostało zmienione przez FBI w taki sposób, że Mercer nie była pewna, iż to był Ruby.

- Po tym, jak ciało Kennedy'ego zostało poddane autopsji w szpitalu wojskowym w Waszyngtonie[16], jego mózg zniknął i w czasie pisania książki przez Garrisona, nadal go nie było. Fotografie i zdjęcia rentgenowskie z autopsji nie zostały przedstawione Komisji Warrena, a lekarz ją prowadzący spalił pierwszą wersję swojego raportu.

Do listy przykładów wymienionych przez Garrisona dodam jeszcze jeden. Otóż w Internecie znaleźć można wszystkie oświadczenia świadków przedstawione Komisji Warrena. Wśród nich zainteresowało mnie szczególnie oświadczenie Lady Bird[17], małżonki pilnie zaprzysiężonego prezydenta Lyndona Johnsona, a w nim fragment następujący: „(...)nagle miała miejsce eksplozja – strzał. Wydawało mi się, że nastąpił z prawej strony, powyżej mojego ramienia, z budynku. Po chwili dwa strzały więcej, w szybkiej serii. Nastrój był tak odświeżający, że myślałam, iż były to zimne ognie albo jakaś inna forma świętowania. I wtedy, w wiodącym samochodzie, agenci Secret Service nagle opadli na siedzenia”. Proszę sobie wyobrazić, w samochodzie prezydenta jedzie agent odpowiadający za jego życie i mający obowiązek zasłonić go w razie niebezpieczeństwa własnym ciałem. Słysząc strzały, zamiast natychmiast spojrzeć do tyłu i rzucić się na tego, którego miał chronić, agent chowa własną głowę(...) Powyższe rewelacje – pisze Garrison – jakkolwiek nie rozprawdane szeroko, zmusiły House Select Committee on Assassinations do przeprowadzenia w latach 1976–1979 dochodzenia. W oficjalnej konkluzji Komitet stwierdził, że „było prawdopodobne, iż istniała konspiracja w celu zamordowania prezydenta Kennedy'ego, i że strzelało do niego więcej osób niż jedna(...)”. Jednakże Komitet nie próbował ustalić, jakie siły stały za tą konspiracją.

Jeśli dzisiaj ktoś (czytaj – mass media) próbuje dyskredytować tych, którzy twierdzą, że 50 lat temu istniał spisek, to wyraźnie czyni afront Kongresowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wspomniany w odnośniku nr 15 Martin Broecker odpowiedział również na pytanie Shalla dotyczące pochodzenia terminu „teoria konspiracji”: „W styczniu 1967, krótko po tym, jak Jim Garrison w Nowym Orleanie, rozpoczął przesłuchiwanie dotyczące udziału CIA w morderstwie, CIA rozesłało pismo okólne do wszystkich swoich jednostek, sugerując używanie terminu „teoretycy konspiracji” (conspiracy theorists) w odniesieniu do każdego krytykującego ustalenia Komisji Warrena. Do tamtego czasu, w przypadku alternatywnych poglądów dotyczących „samotnego wariata” (lone nut) Lee Harveya Oswaldą, media i społeczeństwo używały terminu „teorie zamachu”. Ale w efekcie tego okólnika to zmieniło się i bardzo szybko „teorie konspiracji” stały się tym, czym są dzisiaj: terminem obsmarowującym, potępiającym i zniesławiającym kogokolwiek, kto odważa się mówić o jakimkolwiek przestępstwie popełnionym przez rząd, wojsko czy tajne służby.

Przed Edwardem Snowdenem, ktokolwiek twierdzący, że istnieje taki rodzaj systemu totalnej inwigilacji Internetu i rozmów telefonicznych, byłby nazwany „wariatem konspiracji”. Dzisiaj każdy wie lepiej.

Gratuluje rodzimym demaskatorom „teoretyków konspiracji”.

W 1992 r. odbyła się premiera filmu JFK. Główne media zaczęły kampanię przeciwko niemu sześć miesięcy wcześniej, oskarżając Olivera Stone o fałszowanie historii. Producentom brakowało pieniędzy. Światowej sławy aktorzy, pobierający zwykle ogromne honoraria,

deklarowali, że w tym filmie zagrają bezpłatnie. Ostatecznie projekcje filmu przyniosły sto milionów dol. Prezentacja filmu miała miejsce w Kongresie USA. Po niej więcej historyków zaczęło studiować archiwa. Wyłowiono nieznane wcześniej dokumenty. Pojawiło się więcej książek, filmów i programów telewizyjnych.

Do obchodów 50lecia tej tragicznej rocznicy przygotowały się środowiska, dla których zachowanie bajki o „samotnym wariacie” okazuje się bardzo ważne, nawet po pięćdziesięciu latach. Rok temu ukazała się książka napisana przez agenta Secret Service odpowiedzialnego za życie Jacqueline Kennedy, Clint Hilla pt. „Mrs. Kennedy and me”. Powiedział w niej nieco prawdy, ale w podstawowych sprawach powtórzył mantrę o trzech strzałach i samotnym strzelcu. W tym roku wydał inną, pod tytułem „Pięć dni w listopadzie” (5 Days in November). Podobną książkę wydał jego kolega, agent Gerald Blaine, zatytułowaną „Ochroniarze Kennedy'ego” (The Kennedy Detail). Te trzy książki współredagowała obrotna Lisa Cubbin, która zorganizowała zbiorową wycieczkę do Grecji, jaką w 1963 r. odbyła Jacqueline Kennedy z udziałem agenta Hilla. Ta tegoroczna, przypuszczam nietania, wycieczka odbyła się również z udziałem tego agenta-celebryty.

Ale wszystkich przebił Australijczyk Colin McLaren, były inspektor policji w Melbourne, który wydał książkę „Dowód nie do zakwestionowania” (The Smoking Gun), w której twierdzi, że tym, który wystrzelił tę fatalną kulę był agent Secret Service George W. Hickey Jr. Jechał on w samochodzie wypełnionym agentami za limuzyną prezydencką i przypadkiem, niechcący, nacisnął spust. Czyli, według McLarena, nie Oswald – Samotny Wariat, ale Hickey – Pechowiec zabił prezydenta Stanów Zjednoczonych. I to niby było powodem, dla którego Secret Service, CIA, FBI i policja w Dallas, zacierały wszelkie ślady, Warren kłamał, Johnson sugerował udział Rosjan i Kubańczyków, świadkowie znikali, a główne media obrzucały dociekliwych inwektywami.

Książkę McLarena natychmiast przerobiono na film[18] wyemitowany w telewizji SBS, a główne koncerty prasowe (News Ltd – The Australian i Fairfax – The Sydney Morning Herald) poświęciły McLarenowi ogromne prezentacje z dodatkiem recenzji.

Na wszelki wypadek zajrzałem na witrynę edukacyjną Spartacus Educational[19], której celem jest wnoszenie nieznanych faktów do ważnych wydarzeń historycznych. Oto co pisze na temat agenta Hickeya John Simkin: „W książce In Mortal Error: The Shot that Killed Kennedy, opublikowanej w 1992 r., Bonar Menninger (jej autor, Amerykanin – JR) twierdzi, że Kennedy został zabity przez Hickeya. Według autora, po pierwszym strzale Hickey wstał i stracił równowagę i przypadkowo strzelił w tył głowy Kennedy'ego”. (...)W kwietniu 1995 r., George Hickey podał do sądu St. Martin's Press w związku z tym, co napisano w książce. Jego prawnik, Mark S. Zaid powiedział: „Doszliśmy wówczas do porozumienia w tej sprawie, ale tylko jeśli będzie ono zawierało przeprosiny ze strony wydawcy, które byłyby przekazem do wszystkich rozsądnych ludzi, że ta teoria była błędna”[20].

„(...)George Hickey zmarł w 2011 r. Zdając sobie sprawę z tego, że nie mógł on już nikogo podać do sądu, Bonar Mennige opracował z Colinem McLarenem, byłym australijskim detektywem policyjnym, film dokumentalny „JFK: The Smoking Gun”, powtarzający dawne twierdzenia”.

Australijczyk McLaren wraz z Amerykaninem Menningerem popisali się oryginalnym wkładem do teorii konspiracji.

Janusz Rygielski, dr inż. absolwent Wydziału Geodezji i Kartografii PW, podróżnik, pisarz, do 2013 roku prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej, na stałe zamieszkuje w

Australii

Publikacja powstała w wyniku połączenia cyklu artykułów dra Janusza Rygielskiego publikowanych jesienią 2013 roku w prasie australijskiej (m.in. w "Tygodniku Polskim" wydawanym w Melbourne oraz w piśmie „Puls Polonii”) w związku z 50. rocznicą śmierci J.F. Kennedy'ego. Poprawki redakcyjne i modyfikacje oraz śródtytuły pochodzą od redakcji. Dokonano ich za zgodą Autora.

Odnosiniki:

- [1] House Select Committee on Assassination.
- [2] Warto przypomnieć, że John Fitzgerald Kennedy został ciężko ranny podczas Drugiej Wojny Światowej i permanentnie cierpiał na bóle kręgosłupa, mimo dwóch operacji. Być może, że narkotyki były dla niego jedynym skutecznym lekarstwem uśmierzającym ból.
- [3] JFK: brought down by a nobody (JFK uśmiercony przez człowieka, który był nikim) Czytaj w „The Australian”.
- [4] Gubernator stanu w USA posiada więcej władzy od premiera stanu w Australii.
- [5] <http://coursesa.matrix.msu.edu/~hst306/documents/indust.html>
- [6] W wartym obejrzenia filmie „The Kennedys” zostało przedstawione zaangażowanie Kennedyego w umożliwienie podjęcia studiów na University of Mississippi w Alabamie Jamesowi Meredithowi.
- [7] Clint Hill, Ms Kennedy and Me, Gallery Books, New York, 2012
- [8] Douglas P. Horne, referencing Doug Weldon “Photographic Evidence of Bullet Hole in JFK Limousine Windshield” Hiding in Plain Sight, June 4, 2012: lewrodkwell.com/orig13/horne-d2.1.1.html
- [9] Catholic News Service, <http://cnsnews.com/news/article/terence-p-jeffrey/conspiracy-theorist-kerry-says-i-have-serious-doubts-lee-harvey>
- [10] The Weekend Australian, 26-27 października 2013 r. Na podstawie książki “The Interloper: Lee Harvey Oswald Inside the Soviet Union”. <http://www.theaustralian.com.au/news/features/lee-harvey-oswalds-soviet-failure-led-to-last-violent-rupture/story-e6frg6z6-1226747012421#>
- [11] Domyślam się, że autor użył tutaj metafory. Kadencja – w muzyce – to „następstwo dźwięków nadające frazie muzycznej charakter zakończenia.” - Słownik Języka Polskiego PWN
- [12] Nazwa szpitala w Dallas, tego samego, w którym oficjalnie stwierdzono zgon Kennedyego, po dwóch dniach zgon jego zabójcy i po pięciu latach zabójcy zabójcy.
- [13] <http://www.globalresearch.ca/the-jfk-assassination-the-impossible-assassin-defending-the-gangster-state/5359156>
- [14] <http://www.maebrussell.com/Disappearing%20Witnesses/Disappearing%20Witnesses.html>
- [15] Permanent Industrial Exposition
- [16] Ściślej mówiąc, zarówno policja w Dallas jak i FBI podjęły śledztwo. Policja zakończyła je niemal natychmiast po zabójstwie Oswalda, a FBI kilka tygodni później. W filmie Parkland pokazano scenę, w której szef lokalnego oddziału FBI wydaje polecenie pracownikowi, aby spalił dokumenty zawarte w teczce Oswalda. Na to pracownik: „Mam zniszczyć dowody?”, a szef wyjaśnia: „Nie ma procesu, nie ma dowodów”.
- [17] W roku bieżącym ukazała książka niemieckiego pisarza Martina Broeckersa „Zamach na

JFK znaczył koniec republiki amerykańskiej” (The JFK Assassination Marked the End of the American Republic). Wywiad z autorem ukazał się w Global Research. Na pytanie Larsa Schalla „Czy mogę prosić, abys powiedział co nieco na temat Permindex (Permanent Industrial Exhibition)? Brockers odpowiedział: „Permindex był przykrywką, za którą kryły się FBI, MI-6 i Mossad, służącą do prania brudnych pieniędzy i handlu bronią”.

[18] Film Parkland zawiera niezupełnie prawdziwą scenę, pokazującą jak po zakończeniu akcji reanimacyjnej i udzieleniu przez księdza ostatniego namaszczenia, trumnę z ciałem zabierają agenci Secret Service z zamiarem załadowania jej do samolotu. W tym momencie wpada do sali miejscowy koroner i woła, że przestępstwo popełniono na terenie jego jurysdykcji i, zgodnie z prawem, autopsja należy do niego i protestuje przeciwko wywózce zwłok. Po małej szarpaninie Secret Service zabiera trumnę. Niedopracowanie tej sceny polega na tym, że w rzeczywistości agenci użyli argumentu w postaci broni, skierowanej na koronera, czego w filmie nie widzimy. Oczywiście, prawo było po jego stronie.

[19] <http://jfkassassination.net/russ/wit.htm>

[20] <http://www.spartacus.schoolnet.co.uk/JFKhickey.htm>